

Szkolenie

Zmieniają się czasy, zmienia się też podejście do szkolenia zwierząt. Już samo nazewnictwo wiele mówi o oczekiwaniach i sposobach nauki. Tresura osobiście kojarzy mi się z przymusem oraz wyzyskiem zwierząt w cyrkach. Tresowane tygrysy poganiane batem – tak to widzę. Kiedyś, gdy nie posiadano zbyt wielu informacji na temat biologicznych podstaw nauki (ewentualnie, gdy więcej było ludzi opornych na tą wiedzę), uważano, że kara cielesna jest najlepszym sprzymierzeńcem w egzekwowaniu posłuszeństwa. I owszem, zwierzęta uczyły się, jak unikać nieprzyjemności, jednak kierował nimi strach. I choć na pierwszy rzut oka ciężko w to uwierzyć, to jako taki, strach w naturze jest dobrym i potrzebnym zjawiskiem. Nie zgodzicie się? Jednakże dzięki temu, że sarny i zające boją się drapieżników i przed nimi uciekają, mają szansę przetrwać. Zwierzętom na wolności strach nie jest obcy, zatem z drugiej strony można by zapytać, „Co w tym złego, że wykorzystuję lęk w tresurze?”.

Żeby odpowiedzieć na to pytanie, musimy zastanowić się nad dwiema rzeczami. Najpierw przeanalizujmy, jak to tak naprawdę wygląda u dzikich zwierząt. Stres to nieodłączna część życia wszystkich organizmów żywych, jednak nie ma charakteru permanentnego. Krótki wyrzut adrenaliny pozwala zmobilizować siły i wykonać wysiłek, którego nieraz nie spodziewalibyśmy się, czy to po człowieku, czy po innym zwierzęciu. W efekcie organizm pokonuje własne ograniczenia i ma szansę ująć z życiem. Natomiast człowiek straszący zwierzę stresuje je cały czas, ponieważ z reguły jest dla niego nieprzewidywalny, ponadto nie ma przed nim ucieczki.

Druga sprawa – jaki efekt wywołujemy? Zależnione zwierzę, które owszem, czuje respekt i posłusznie wykonuje polecenia w obawie przed karą, ale niejednokrotnie kuli się ze strachu, oczekując w niepewności naszej reakcji. Tradycyjnymi, negatywnymi metodami nie uda nam się wypracować obustronnie satysfakcjonującej relacji ze zwierzęciem, w której jest miejsce na spontaniczność i wzajemne zaufanie, a także gdzie zwierzak ma szansę sygnalizować nam swoje potrzeby, a nie tylko reagować na polecenia.

Dziś coraz częściej, zamiast o tresurze, mówi się o szkoleniu albo nawet wychowaniu. Według mnie w słowie „szkolenie” zawarte są wymagania, jakie stawiamy zwierzętom, zaś „wychowanie” opisuje proces kształtowania zachowania. Język, podobnie jak mentalność ludzi, ewoluuje. Coraz szybciej zmierza ku dostrzeżeniu w zwierzętach podmiotów obdarzonych osobowością, istot, z którymi można się komunikować a nie nimi dyrygować. W końcu dajemy zwierzętom szansę pobyć sobą!

Nie chcę mówić, że tresura (szkolenie oparte na negatywnych skojarzeniach) nie działa. Wiele psów zostało w ten sposób nauczonych posłuszeństwa. Mimo tego jestem zwolenniczką szkolenia pozytywnego, ponieważ daje takie same (bądź lepsze) efekty a jednak nie niszczy psychiki czworonogów.

Zresztą, co ciekawe, chyba tylko psy są w stanie znieść tradycyjny system „nauczania” i zachowywać się według ludzkiego widzimisię, na naszych warunkach. Jak pisze Karen Pryor – „Najpierw wytresuj

kurczaka". Ptaki, koty, delfiny – ciężko zmusić do współpracy. Nie są tak uzależnione od ludzi i musimy wysilić swoją kreatywność, by namówić je do określonych zachowań. Jeśli uda nam się przekonać kurczaka, by coś dla nas zrobił, tych samych metod powinniśmy użyć wobec innych zwierząt. Niestety – dla samych psów – są nam one tak oddane, tak bardzo zależy im na kontakcie z człowiekiem, że zgodziły się żyć z nami mimo naszego niezrozumienia ich natury.

Autor tekstu: Monika Sofińska

Pomóż nam pomagać
74 1050 1575 1000 0090 3015 5601 (ING Bank Śląski S.A.)
Fundacja Happy Animals
ul. Ogrodowa 62 lok. 9, 55-040 Bielany Wrocławskie